

# Przyjaciel Ludu.

Rok szósty.

No. 47.

Leszno,  
dnia 23. Maja 1840.



## *Pieczary kijowskie.*

### K i j ó w.

(Dokończenie.)

Kijów ma 3728 domów, po większej części z drzewa, lecz mnóstwo jest murowanych: obecnie budują twierdzę Nikołajewską. Rząd czyni wszelkie starania do podniesienia tego miasta tak pod względem budowl, handlu, jako też politycznego znaczenia. Ulice są ciasne i kręte: ludność według Schnitzlera nie przenosi 27,000. Kijów dotychczas świetnieje wspomnieniami tylko; ani pomyślność handlowa, ani wspaniałość zabudowania, dawniej nieodpowiada pomyślności: ani Odessa, ani Moskwa, nie ma z nim wielkich stósunków, i z położenia swego, z dróg lądowych i wodnych, ważnym jedynie być może od stron zachodnich, to jest przez stósunki z dawną Polską. Czuł tę ważność Paweł I., kiedy po ostatnim rozbiórze Polski w 1798 r., kon-

trakty z Dubna przeniósł do Kijowa. Kontrakty te, to jest zjazd obywateli dla zawierania ugód o wydzierżawienie dóbr, pożyczkę kapitałów, sprzedaż produktów i t. p., poczynają się w połowie Stycznia i trwają do końca miesiąca. Sprowadzają one, pośrednio biorąc, do 3,500 osób; dochód z mieszkań i wynajęcia sklepów, przynosi około 60,000 rubli bomażnych; towarów wychodzi za 500,000, rząd na zapisach ugód i stępu zyskuje w tym samym stósunku do 210,000 rub.; ogólnie odbywają się interesa na 8,000,000 wartości. Jarmark jest rzeczą podrzędną; pielgrzymki pobożne nie zły przychód czynią. Mało przemysłu, a dostatek urodzajów, życie taniem czynią. Ludność składają Małoruśini, mówiący różnym od moskiewskiego i polskiego dyalektem; ubierają się po polsku. — Początki Kijowa giną w pomroce pogańskich czasów. Najdawniejsi dziejopisowie



założenie jego przypisują Grekom Chionitom, którzy ze Scytami mieli w tych stronach handlowe stosunki, i rozmaite od Dniepru aż do Dunaju osady pozakładali. Według Lelewela Kijów założyć mieli, około połowy X wieku, Polanie, plemię sławiańskie, osiadłe nad brzegami Dniepru. W tej epoce wspominają o Kijowie pisarze bizantyńscy, pod nazwiskami: Kujah, Kujawah, Kitawa, Cujewa. Konstantyn pogrobowiec nazywa go Samvatas. Skandynawscy kronikarze kraj kijowski nazywali w tym czasie Grecją (Graecia, Grika); miasto zaś Chanigradem, jako dawne siedlisko Hunów. Kijów słynął już wielką zamożnością przed przybyciem w te strony książąt waregskich, którzy nadawali imię Ruś krajom przez nich zagarnionym u Nowogrodu i po lewym brzegu Dniepru. Pierwsi z nich Oskold i Dir, zamierzając wycieczki na Konstantynopol, osadzili się tu około 879 r. Oleg, pan Nowogrodu, doszedłszy do tych miejsc w tym samym, co oni, celu, to jest na Konstantynopol, ujęty powabem kraju, kazał pochwyć Oskolda i Dirę, i dla zapewnienia swego panowania zamordować. Po tym morderstwie przeniósł stolicę swoją z Nowogrodu do Kijowa. Już około 945 r. widać początki Chrystyanizmu w tych stronach; uroczystego chrztu waregskiej Ruśi, dopełnił nad brzegami Dniepru poniżej miasta Włodzimierz I., r. 988, i uznał zwierzchność kościoła wschodniego. Pod tę epokę wystawiają dziejopisowie Kijów na szczycie świętości; miał posiadać 400 cerkwi, 8 rynków; gmachy jego niektóre były odziane w biały alabaster; miasto siedm mil obwodu zajmowało; w tym stanie przynajmniej znalazł go Bolesław W., gdy w 1018 r. zdobył Kijów. Monarcha ten mszcząc się na jazdy ziem i zamków polskich przez książąt ruskich, oraz wyrzucia z dziedziny kijowskiej zięcia swego Świętopelka, przez Jarosława, księcia nowogrodzkiego, rozgromiwszy Ruśinów, zbliżył się pod Kijów, który przed nim bramy swe zamknął: wziął on mocą Staremiasto, stolicę książąt, i wjeżdżając przez złotą bramę, szablą w nią uderzył; zkład wyszczerbiony pałasz zwano szczerbcem. Przy tej okoliczności pogorzał kościół Świętej Zofii, naówczas z drzewa, a bogactwa Teodozyi zdobyte i w nim złożone przez Włodzimierza I., zabrał i do Gniezna przenieść kazał. Nadaremnie przecież oblegał Pieczarskie, mocno bronione; musiał wracać za Bug; bo krainom jego dziedzicznym niemieckie najazdy groziły. To było jedyne w owym czasie nawiedzenie Kijowa przez Polaków: wprawdzie niektórzy twierdzą, iż Bolesław śmiały również był w Kijowie jako zdobywca, lecz ściślejsze poszukiwania nieupoważniają tego podania. Stolica jedynowładnej monarchii ruskiej po śmierci Włodzimierza I. (1015.) i rozdzielenia państwa pomiędzy synów jego, stała się tem dla drobnych

książąt, czém był Kraków dla potomków Krzywoustego: stolicą państwa rozszarpanego na drobne kraje. W 1037 r. Jarosław Włodzimierzowicz odbudował z kamienia kościół Ś. Zofii, na wzór katedry carogrodzkiej, nazwał metropolią i wielkimi bogactwy uposażył. Niedługo trwała przywrócona świetność Kijowa, trzęsienia ziemi dwukrotne i pożar gwałtowny, uszkodziły go znacznie, lecz upadek główny tego miasta nastąpił dnia 8. Maja 1169 r. Jedenaście książąt ruskich wojowało przeciw Mścislawowi Izaślawiczowi, w. ks. na Kijowie. Po długiej wojnie, bramy miasta zdradą otwarte im zostały. Zwycięzcy książęta, niepomni na częstą należną pomnikom narodowym, dopuścili się ostatnich barbarzyństw, idąc tylko za popędem chciwości i zemsty: żelazo i ogień ogarnęły Kijów; kościoły: Święt. Zofii, Narodzenia Panny Maryi, pieczary uświęcone grobowcami Męczenników, dostarczyły łupów dla rabujących książąt, a czego ręka wzięść nie mogła lub nie chciała, ogień strawił. Włodzimierz nad Kłazmą odziedziczył bogactwa i godność Kijowa; książęta waregscy sami, własnym orężem, zniweczyli swe panowanie nad brzegami Dniepru; wnieśli nowe państwo, ustanowili stolicę dla siebie między Oką i Wołgą. Halicz, po upadku Kijowa, stał się stolicą Sławian przeddnieprskich, zabużańskich, którzy uznając pobratymstwo Polaków, uznali i zwierzchność ich królów, a którym z przelotnego, chwilowego panowania waregskich książąt, pozostało jedynie nazwisko Ruśinów. Trwały dalej boje i najazdy książąt ruskich w kraju kijowskim: d. l. Stycznia 1204 r. nastąpiła nowa rzeź i pożar; a miasto w gruzy zamieniono. Królowie polscy posyłali książąt z swego ramienia, i zasiłki im w ludziach dawali, lecz częściej zajęci u siebie wojnami domowymi, nie mogli stanowczego pokoju ustalić w sławiańszczyźnie zabużańskiej. Przyszli Mogołowie i zajęli Kijów dnia 6. Grudnia 1240., hołd i haracz na książętach panujących wymogli. W 1329 r., Gedymin, w. ks. litew., pokonawszy książąt ruskich nad Pierną (Irpień) zajął Kijów: mieszkańcy, znękani tyłu klęskami, otworzyli swe bramy zwycięzcy, i pod jego panowaniem odetchnęła swobodnie i powstała z gruzów ta wspańska i starożytna stolica. Panowali tu osobni książęta z ramienia Litwy aż do 1471 r. W tej epoce Kijów stał się stolicą województwa litewsk., które w 1569 r. powróciło do korony polskiej i policzone zostało do prowincyi małopolskiej. Jeszcze w 1415 roku, Witowd ustanowił tu metropolią greckoruską: do tego czasu archimandryta moskiewski nieprawnie zyskiwał wielkie z tych stron ścigał, bowiem panowanie książąt moskiewskich bynajmniej w tę ziemię ani z prawa, ani z czynu nie sięgało. Patriarcha carogrodzki odmawiał poświęcenia biskupowi, wybranemu z grona kapłanów prawosławnych: Witowd rozkazał poświę-



cić go przez biskupów, którzy do obioru tego należeli. Władysław Jagiełło biskupstwo łacińskie tu ustanowił. W 1458 r. nastąpiła dobrowolna unia z kościołem łacińskim; pomimo to jednak, Zygmunt I. zezwolił, aby w 1516 r. na posadę metropolity uniackiego kijowskiego, obrany był Grek prawosławny Janusz, biskup miński. Od r. 1569., gdy nastąpiło zupełne korony polskiej panowanie, utrzymano wszystkie swobody krajowe i statut litewski zostawiono prowincjom, prawo magdeburskie miastom, które się niemi rządziły, język ruski zachował się w aktach rządowych, obywatele prowincyi przypuszczeni zostali do urzędów, bez różnicy religii. Intrygi późniejsze i nadużycia panów polskich, nadwerżyły te prawa i kraj cały w wojnę wprowadziły. 1650 r. opanovał Kijów Chmielnicki; 1651. Janusz, książę Radziwiłł, odzyskał go dla korony. Rozejm andruszowski 1660 roku oddał to miasto w ręce Moskali.

Kijów do 1792 r. był stolicą gubernii swego nazwiska, za Dnieprem położonej; po drugim zaborze stał się stolicą zagarnionego na Polsce województwa kijowskiego po prawym brzegu rzeki, i dotąd jest stolicą gubernii. J. S.

## Ł o w i e c.

Gawęda z XVI. wieku.

(Ciąg dalszy.)

„Miłe czasy,“ wyrzekł Struś, gdy pieśń zakończył Dymitr, „przypomina mi ta piosnka; miłe czasy, bo one, kiedy byłem małym pacholęciem. Pamiętam, raz pierwszy wysłał mię pan ojciec na niedźwiedzia, pani matka w obawie dała mi na ten raz własny swój szkaplerz. O! byłyto łowy nie lada, bo niedźwiedź tak wielki się pokazał, jakiego starzy nawet myśliwi nie pamiętali. Było nas do pięćdziesiąt człeka, chłop w chłopa, wszystko strzelcy zawołani, tylko ja fryc jeden, a podżyły Strzembosz drugi, bo lubo 50 lat z górą rachował, był mały jak karlik, a krótkonogi. Każdy z nas dobrze nabił rusznicę kulą w płótno zawiniętą — i poszliśmy. Pan Gawinśki, łowczy, zalecał nam wielką ostrożność z tym niedźwiedziem, gdyż był bardzo wielki, jako sam przed miesiącem baczył, bo pan wojewoda krakowski nań polował; a kazał sobie wysoko altanę zbudować i na niej bezpiecznym się mniemał. Alic niedźwiedź przyskoczywszy, dosięgł łapą altany, i zciągnął ją razem z panem wojewodą na ziemię: ledwie się salwował z życiem, a niedźwiedź uszedł zdrowo. Był w tej kniei gajowym Waśil, chłopisko by maryacka wieża, dobrze odziany, bo śniegi spadły i zimno ścisnęło, miał na sobie dwa kożuchy i sukmanę. Jego pan łowczy wysłał, aby poruszył z legowiska zwierzę. Ja z panem

Strzemboszem i trzema jeszcze frycami społy staliśmy, dla bezpieczeństwa: Waśil poszedł z psami: stojemy, stojemy, aż niedługo zabrzmiała knieja szczekaniem głośnem: wtém przypadł do nas strzelec łowczego pomieszany, wołając, byśmy szli z nim społy, bo źle z Waśilem, gdyż psy w jednym miejscu dojadają. Więc sześciu razem ruszamy; uszedłszy z kilkoro stai, w przerzedzonym lesie widzimy psy, aż też miły Boże! leży biedny Waśil, a duśi go niedźwiedź; psi kołem otaczali, naszczekując zajadle. Co tu zrobić? gdy jeden z fryców niepytany, ni proszony, na wiatr wystrzelił. Niedźwiedź puszcza Waśila, rozbija psy i prosto biegnie w naszą gromadę. Strzelec mierzy, strzela, ale z pośpiechu nie trafia go dobrze, kula przeszła po słabiznie. Rozjadła się tém więcej bestya, rzuca się ku nam; strzelec w nogi, my za nim, a biedny Strzembosz krótkonogi niemogąc zmykać, gdy ulgnał w śniegu, tyle miał przytomności, że się zwrócił i rusznicę wymierzył. Zmrukiem, na dwóch łapach, spieniony, zażarty, szedł nań z iskrzącemi oczyma niedźwiedź, a my rozbiegli zdala z drzeniem, patrzaliśmy końca. Huknął wystrzał, zadymiło, potem widzimy na ziemi razem leżących Strzembosza i niedźwiedzia. Zbiegają się strzelcy, idziem gromadnie, lecą psy, i dopiero zobaczyliśmy, że zwierzę zabite przyniozło zemdlącego ze strachu Strzembosza. Wydobyty, otrzeźwiony, wziął zeń skórę i łapy sobie na pamiątkę: tak dziwnem zrzadzeniem Opatrzności, największy wonczas niedźwiedź w całych powiatowych lasach zginał od fryca. Pamiętał go długo Waśil, bo pomimo dwóch kożuchów i sukmany, zdarł mu skórę na żebrach.“

„To zdarzył przypadek szczególny, wszakże mamy i mieliśmy łowców śmiałych silnej ręki i wielkiego serca. Na dworze pana Jana z Tęczyna znałem strzelca, co na dziki niewychodził, jeno w kapturze z surowcowej skóry, który mu głowę i twarz całą okrywał, bo z małemi otworami na oczy i do oddechu, a za broń jedyną, kordelas długości dobrej stopy, obośieczny, hartowny i ostry kończył. Tak przybrany i zbrojny, czekał na przesmyku, póki psy nie ruszą dzika; a kiedy ten począł uciekać, w biegu go dosiadał. Wonczas trzymając się jedną ręką krzepką na nim, prawą zatapiał kordelas w żywot i wypuszczał jelita. Jakież to potrzeba odwagi i siły, aby dosiedzieć, gdy wieprz rozjuszony w szalonych skokach, chciał się nieraz pozbyć zgubnego ciężaru: bytło widok straszny, gdy leciał wśród upału słonecznego gęstwiną zimną, chłodną, bo tam promień słońka nie mógł przejrzeć od czasu, gdy Bóg świętą stworzył ziemię: a leciał staj kilka i więcej za nim zuchwały strzelec, dobył jelita i zdołał przeciąć skórę grubą, okrytą szczecina twarzą, smolną i zbłoconą. Raz pomnę wieprz ogromny, wyruszony z legowiska, leciał; strze-



lec dosiada, ale zwierz w taką gąszcz się zwraca, że szarpany gałęziami, rozbity pniami, począł siły utracać. Leciał więc długo i daleko, aż wypadł na małą łączkę, i dzięki Bogu! trafił na swego brata, co stał na stanowisku. Łowiec poznał brata na dziku, usłyszał słabe wołanie, więc mierzy, a kula kładzie wieprza na miejscu. Upadł wraz z strzelcem, ugodzony w samo czoło: długo poleżał śmiałek, nieprze stał wszakże dosiadać dzików, których dla zabawki pana swego przywodził żywcem z kniei, przy pomocy dobrych kundłów.“

Struś uśmiechał się, nasłuchując, w końcu opowiadania przemówił:

„Mościwy panie podstoli, w mojej chorągwi miałem jednego towarzysza, podobnego śmiałka; w oczach moich dwa razy wskoczył na dzika, ale raz trzeci zawiodły go oczy, zamiast na grzbiet, upadł przed wieprzem, a jedno kła białego cięcie, pozbawiło go żywota; wpół przecięty, bez męki skonał.“

Dymitr spojrział na starego Grzegorza, który odstąpiwszy od komina, gdzie gotował wieczorzą, wyprostował pochylone barki i z dumą spozierał.

„Owoż,“ rzekł Dymitr, wskazując nań, „i nasz kuchmistrz należy do rzędu podobnych śmiałków; cztery dziki tak zakłuł, a podarty kaptur wiśi nad jego łóżem, dla pamięci, co dokazywał w młodych latach; a przecież mnie nigdy niepozwoilił, abym z jego rzucił się korde lasem.“

„Dobrze zrobił!“ zawołał podstoli; „życie Bóg dał człowiekowi nie dla igraszki.“

Wtém misa kapusty kwaśnej z suto krajaną zwierzyną, ukazała się na stole, wraz z trzema dzbanami cynowymi piwa: gdy wkrótce misę wypróżniono, wychylono dzbany, drzymka, poprzednik snu błógiego, poczęła łowców sklejać oczy; po odmówieniu więc modlitwy wieczornej, przygaszono ogień na kominie, a strudzeni gospodarz i goście smacznie zasnęli.

#### 4.

Zaledwie zorza prześwitywać zaczęła, gdy się zbudził Dymitr jękiem Strusa, który ufając zbyt żelaznej budowie swojej, za wiele jadł i popijał wczora. Rana, kłem dzika zadana w udo, nie była tak lekka; owiązanie spadło w śnie gorączkowym, niespokojnym, i na nowo krew trysnęła. Zerwał się Dymitr na nogi, co rychléj na nowo obwiązał ranę, nogę całą wysmarował skromem zajęczym, a dla usmierzania bólesci, podał w winie krople bobrowe, obwią zawszy żywot skórą tura. Lubo jak najciszej robił ze starania około chorego, zbudził się pod stoli.

„Kiedy (rzekł) tak cierpi nasz sąsiad miły, trzebaby go odwieść doma, bliżej ztamtąd do Sandomierza i po lekarza snadniej posłać.“

I wnet zerwawszy się z posłania, kazał za-

prządz do swéj kolasy, na którą corychle przenie siono Strusa. Dymitr konno wraz z podstolim jechali obok, a za nimi drużyna strzelców przeciągała zwolna i w milczeniu, jak orszak pogrzebowy. Wydobywszy się z puszczy, wjechali na tak zwany dawniej gościniec, wązki jak dzisiejsze dróżyny uboczne, odznaczony tém jedynie, że mniej murawa zarastał od dróg mniejszych; na nim to znajdowałś owe niegodziwe mosty, postrach podróży, gdzie konie łamały lub wykręcały sobie nogi, a których pamięć zachowało przysłowie: że „polski most, niemiecki post, włoskie nabożeństwo, to wszystko błazeństwo.“ Cztery mile jechano dzień cały, zanim zabielał w klonowym gaju, domek Strusa. Wniesiono rannego, i złożono na łożu. Bartosz, stary jego sługa, ze łzami w oczach otulał Strusa niedźwiedzią skórą, naniecił spory na kominie ogień, i radził posłać do staréj Gertrudy, baby leczącćj w okolicy.

„Ha no! posłéj mój Bartoszu i po babę, możeć co w to trafi,“ odrzekł na nalegania sługi pan Struś, „ale zobacz, jaką mieć będziemy jutro pogodę, bo i miesiąc świeci.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Arabowie i konie arabskie.

(Dalszy ciąg.)

*Przepowiednie Mahometa względem rozmaitych cech i znamion rumaków arabskich, równie téż względem pomyślności, oraz nieszczęścia, które cechy takowe zapowiadają.*

W imie Boga najdobrośliwszego pokłon Bogu, Stwórco ludów, modlitwa prochu do Pana przysłóści: orędowniku nasz, Mahomecie, przyczyn się za wszystkimi społem naszymi przyjaciółmi. I to jest książka nauki rycerskiej, i poznanie się na dobrych przymiotach koni, ich wieku, ich znaków, i tego wszystkiego, co jest przeznaczone rycerzowi w szczęściu lub nieszczęściu.

Strzeż troskliwie jak oka swojego, uważając tych znaków, bo one was nauczą ze składów czoła, innych członków, z przyrody włosów, z farby szerści, białej nogi, przedniej lub tylnej, z których poznać można wszystko to, co może się przydarzyć jeźdźcowi razem z przepowiednią: ran i saméj śmierci. Księga ta nauczy razem o wadach i przymiotach wierzchowców szlachetnego ich pochodzenia rodu Kokel konia twar doustego i tych wkażdćj rzeczy, które w domu przynoszą szczęście lub nieszczęście, tych, jakie postąpić powinny do stajen Monarchy, za których właściciel ozdobionym będzie kaftanem lub futrem honorowém, a wszystko przepowiedziano będzie przez znaki odmiany, skład konia i szerść.

Pocniemy od znaków pomyślnych i obiecujących ręczność wierzchowca.



Dwa białe znaki, znajdujące się za uszami, jakich nagłówek zasłonić nie może, oznaczają konia bardzo rączego i silnego, który szparczszym będzie na końcu, niżeli z początku jazdy, a do tego znak taki długie życie obiecuje dla jeźdźcy: jeśli te znaki podsuną się bliżej pod nagłówek, wszystkie te obiecane przymioty będą w miarę tego mniejszemi: jeśli te znaki znajdują się z boku uszu równoległe, to wszakże, iż trzeba będzie tego konia oddać dla Agi, albo, że właściciel będzie zmuszonym to jakoś z obowiązku, albo nakoniec, że ten wierzchowiec będzie skradzionym, i tak, jak był pełen ognia, obróci się wsutego i leniwego; albo jeśli który z tych znaków będzie dłuższy od drugiego, przepowiednia obiecuje, że nie tylko ten koń skradzionym zostanie, ale i właściciel jego ubitym będzie — jeśli wierzchowiec mieć będzie dwa jednostajne znaki na obu bokach pierśi, właściciel dobrze wypełni powierzoną sobie czynność, ale jeśli będzie miał jeden taki znak, lub dwa na jednym boku, pomyślność zostanie wątpliwą. Biały znak z obudwóch stron pierśi aż za strzemiionami, znaczy biegłość i pewność; taki znak skrzydłami nazwany.

Plamy pod brzuchem dają bezpieczeństwo jeźdźcowi, i nigdy koń taki z nim nie upadnie; dwie plamki na skroniach przepowiadają, że jeździec będzie spotwarzony; jedna plamka na łopatce przepowiada jeźdźcowi nieszczęście.

Wierzchowce, posiadające znaki na obu bokach ogona, są niegodziwe, źle pełnią całą swoją usługę, a nigdy dobrze, zwłaszcza, jeśli nie posiadają żadnych innych znaków; te konie, które mają trzy lub cztery plamki na czole w jednej dyrekcyi, obiecują, że jeździec ranionym w twarz będzie, albo jeśli te plamki czyli znaki są przedzielone szerszą nastrzępioną, wtedy otwarty jest grobowiec dla jeźdźcy.

U tych koni, co tylko jeden znak mają na czole, który się wznosi jak palma czy pióro, ten znak obiecuje wielki majątek, nazywają go drogą do fortuny. Ale ten koń, co ma znak taki na wyższej części przedniej nogi, obiecuje jeszcze większe szczęście, bo ten znak jest nazywanym ręką boską, a jeśli taki znak znajduje się na obu przednich nogach, na takim koniu jeździec śmiało naciera na dwudziestu konnych rycerzy, on ich zwycięży, i z bitwy powróci bez rany; ale jeśli biała plama znajduje się na przedniej pęciny, biada temu, który się potkać z tym jeźdźcem ośmieli!

Wierzchowiec, który mieć będzie dwie plamy na ramieniu, właściciel odkryje skarb dla panującego. Wierzchowiec uparty ma pospolicie małe oczy z ściśnionemi nozdrzami, dla których płuca rozszerzać się nie mogą. Konie szlachetnego rodu mają początek ogona cienki, a chrząstki pacierzowe mocne.

(Opuszczają się w tym spisie prognostyki, wypływające zurody i ruchawości konia, jako uwagi mało godne i mało zrozumiane.)

Koń gniady, który żadnej odmiany niema na froncie, ani czarnego włoska na grzbiecie, obiecuje szkodę właścicielowi, będzie skradziony lub ubity.

Ani na moment nie trzymaj konia, który będzie miał pstre nogi; niech cię Bóg strzeże do niego przystąpić; ten nieodmiennie szkodliwym będzie dla swego pana.

Koń z odmianami na chrapach, obiecuje lekkie tylko rany jeźdźcowi.

Wierzchowiec białonogi z czarnemi plamami, obiecuje także rany; jeśli tylne, dla jeźdźcy; jeśli przednie, dla konia.

*Bóg, Stworzyciel wszystkiego.*

Chceszli przedsięwziąć odległą podróż, z boską pomocą siadaj na kasztana z obiema przednimi białemi nogami i lewą tylną; jakiegokolwiek był maści, byleby miał te odmiany, będzie dobry.

Piękny ogon oznacza wytrwałość w biegu, śmiało siadaj na deresowatego, a szczególnie, jeśli grzywę, ogon i nogi ma czarne.

Koń, co skład i ogon ma grube, nic nie wart do biegu, lecz taki jest dobry do pociągu.

Nie siadaj na wierchowca z gwiazdą na czole, któryby nie miał nic białego na nogach, on ci zrządzi nieszczęście.

Koń siwo-jabłkowity z okrągłą plamą na chrapie, obiecuje, że pan jego otrzyma futro honorowe.

Konie, co podnoszą wysoko swoje białe nogi, są niebezpieczne; a jeśli białosc nogi wyżej się podnosi z prawej strony, niż z lewej, uciekaj od tego konia, bo on nośi oznakę swojej nikczemności.

Nie siadaj nigdy na konia tych trzech maści: albo myszatej, albo maści łasicy, albo maści małpiej.

Rosła klacz jest skarbem. Gwiazda na czole, posuwająca się ku lewej stronie, obiecuje dobre skutki w interessach.

Wszelkiej maści konie, coby miały wszystkie nogi białe, są pożyteczne. Siadaj śmiało na konia karego z białemi przednimi nogami po kolana i z gwiazdą na czole, bo on cię obroni od czarów, otworzy ci wszystkie wrota, dostanie uczczenie od panów, będziesz miał pieniędzy dostatek, i żaden łotr do twego domu nie wejdzie.

Jeśliby koń gniady miał grzywę i ogon jednostajnie ciemne, nie siadaj na niego, on wypędzi z domu twego niebieskie błogosławieństwo; a jeśli to wszystko będzie czarne, choćby i nogi, a trochę białego na czole, śmiało siadać możesz; kiedy jest przerwana i nie na samym środku, strzeż się; klacze, które mają ruse włosy nad pęcina, są płodne; a ogier, co ma szerść deresowatą, wyborny stadnik.



Wszystkie konie mające włos grzywy i ogona jednego koloru, mają pospolicie dłuższe od zwyczajnych grzyw i ogonów, i koloru ciemniejszego od innych części, oznaczają, że właściciel utożma na morzu, albo zagrzeźnie na trzęsawicy.

Każdy koń, który ma twarde kopyta, nie tylko jest zdolny do biegu, ale też jest bardzo cierpliwym.

Gdy swoją dłonią możesz zająć cztery żebra, od najkrótszego poczynając, możesz z pewnością sądzić, że koń jest rodu Barka.

Jeśli tylko dłonią zajmiesz trzy żebra, będzie rodu Kolenheyl, a w końcu jeśli twoja ręka pokryje dwa żebra, to będzie rodu Imana-Alb-Abitani, a Bóg niech będzie miłosierny.

Koń, który na udzie ma znak, jak grzebień koguci, jest z rodu Fers; im mocniej będziesz go popędzał, szparczęj pobieży.

Konie, które mają nogę krótką, szyję krótką, golenie długie, złe są do biegu, nie lubią strzemiion, które służą w miejscu ostrogi.

Koń, który ma na czole gwiazdę mieszaną białą i czerwoną, przepowiada, że głowa jeźdźca niezawodnie upadnie pod żelazem, choćby ten koń zawsze stał w stajni.

Nie lękaj się konia jakiego bądź z czarnym pasem od ogona przez grzbiet.

Koń, który ma znak biały na krzyżu i na udzie, zrobi swemu jeźdźcowi sukcessa u kobiet.

Kasztany z wielu białymi odmianami gniade, z wielu czarnościami u nóg, z białościami koło uszu, są przeznaczone do stajen sułtańskich.

Koń, który będzie miał białość na wargach, a razem i pysk niewielki, prędzej pobieży niż wiatr.

Konie, u których się znajdzie włos kręty w pęcinie, są niebezpieczne dla sąsiadów, którym właściciel konia nie da nigdy pokoju.

Konie, które mają znak czarny na podnieniu, nanoszą w końcu nieszczęścia, są złośliwe, kłające, bijące i właścicielowi niebezpieczne.

Te, co rza, kiedy są głodne, prędko zdechną, ale właściciel długo żyć będzie.

Konie, co prędko się kładą i również zrywają do wstawania, są żarłoczne, ale właściciel bezpiecznie na nich siedzi.

Te, co od początku życia do końca mają pociąg włosa wichrowatego, przepowiadają właścicielowi więzienie, ale straż tych więźni będą im życzliwe.

Koń z szeroką łopatką łatwo upada, ten co na bok noś ogon, przyniesie nieszczęście żonie właściciela, umrze, albo będzie porzucona.

Koń, maści soczewicy, przyniesie właścicielowi wzgardę powszechną, i sam będzie wzgardzony od wszystkich.

Klacz, w stajni wiązane, które rozgryzają uzdzenie, są zawsze niespokojne, a przy nich i właściciel nie ma pokoju.

Koń, mający białe zęby, jak mlęko, i pysk takiz, i dwie plamki na języku, obiecuje swemu panu, że zostanie gubernatorem.

Koń, który ma obrączkę przy pysku, obiecuje swemu panu książęce honory.

Kara klacz, bez żadnej odmiany, przyniesie nieszczęście swemu jeźdźcowi i sobie samęj.

Koń stalowo-siwy, z białymi plamami na krzyżu, będzie szkodliwy sąsiadom. Pan jego zawsze nieszczęśliwy w pożyciu, dozna wiele przeciwności domowych.

Każdy koń, jakiegobykolwiek był maści, z czarnymi plamkami pod pęciną, jeśli te plamki będą parzyste, żadnej szkody nie przyniesie, jeśli nie parzyste, zawsze będzie z niego zła bestya, jeśli inszych nieprzyzwoitości dla właściciela nie stanie się przyczyną.

Nie siadaj nigdy na kasztanowatego fryzowanego, te konie gubią właścicieli, ale jeśli by miały trzy białe plamki pod piersiami, a jedną nad łopatkami przy poczęciu szyi, z takiemi niebezpieczeństwem dalekie, i można jechać na spotkanie nieprzyjaciela.

Koń, którego strzałka zatrzyma się na nosie, wierzga nadzwyczaj, i jeździec spadnie, choćby był najlepszy.

Nie siadaj nigdy na klacz płowę z wielkim łbem i wielkiemi uszami, i nie trzymaj jej ani chwili w stajni.

*Ale Bóg wszystko uczynił!*

(Przekład z arabskiego przez J. B. Baudin drogmana Miłady Stanhope.)

(Koniec nastąpi.)

## Zgoda o Barbarę i Koronacya.

**R. 1550.**

(Ciąg dalszy.)

Ale nie na tém skończyły się uroczyste odwiedziny króla w Wiśniczu. Pierwiastkowy ich powód głębsze ukrywał zamiary. Tam bowiem istotnie dokonany został tajemny układ o przyszłą koronacyą Barbary. Nim August opuścił zamek rodzinny przemożnego Kmity, obowiązał się uroczystie gotowy już do wszelkich usług wojewoda, całym swoim wpływem u szlachty, wesprzeć zamiar królewski włożenia korony na głowę Barbary, bez zwolywania sejmu. Król także, prócz pomocy od Kmity, zręcznym postępowaniem, znajomością ludzi i środków działania, a nadewszystko zastosowaniem się we względzie różnowierców do widoków duchownych członków senatu, zjednał ostatecznie dla siebie Arcybiskupa gnieźnieńskiego i prawie wszystkich innych Biskupów. Chociaż postępowania Augusta w sporach religijnych zawsze były ostrożne i umiarkowane, rozsądzivszy je-



dnak na sejmie piotrkowskim sprawę Oleśnickiego, oskarżonego o utrzymywanie w domu w Pinczowie, głośnego w ówczas z rozsiewania nauki Kalwina, Stankara (\*), z zadowoleniem obu stron prawie, wydał edykt, czyli też rewers, jako heretykom urzędów rozdawać nie będzie (\*\*). Taka powolność królewska, skutek zobopólnych ustapien między dworem a władzą duchowną, sprawiła to nakoniec, że Prymas Dzierżgowski stał się gotowym do ukoronowania Barbary podług woli Zygmunta Augusta. Szło tylko o sposobność wykonania tego obrzędu, bez narażenia się na nowe trudności, i bez zwłoki; a układ o to, został do niejakiego czasu głęboką tajemnicą. Kiedy to się działo w Koronie, zajęty sprawowaniem rządu w Litwie Mikołaj Radziwiłł, podczaszy litewski, a bliskiego dokonania rzeczy oddawna świadomy, niecierpliwie oczekiwał wezwania siebie na tę uroczystość do Krakowa. Gdy jednak długo na próżno wyglądał poselstwa od króla, zdążył obawą, ażeby przez tajemne zabiegi dworaków nie został od wszystkiego odsunięty, napisał do siostry list, usilnie jej przekładając swoją niespokojność: ażeby z łaski królewskiej nie był wypuszczony, i prosił, aby jeśli nie mógł mieć udziału w samych układach o koronację, przynajmniej obrzędowi jej był obecnym. Ciekawa na to odpowiedź samej Barbary, wartą jest wiadomości czytelnika tych pamiętników.

„Barbara, z łaski Bożej i t. d. (\*\*\*) Wielmożny panie bracie, nam uprzejmie miły. Aby w. m. długo a dobrze zdrów byli, tego w. m. życzliwie sprzyjamy. Wyrozumielśmy z listu w. m. to wszystko, co nam w. m. pisać raczył. A tak, iż w. m. z tego wielkie kochanie mieć raczysz, iż za łaską Bożą, za osobliwym dobrodziejstwem i łaską króla pana i małżonka naszego miłościwego, któmu już przychodzi, iż J. K. M. to z łaski swojej tak sposobieć raczył, że to już na tym kroku, co w. m. i naszemu dostojenstwu królewskiemu zobopólnie wielce należy, w tych czasach dojsć i skutecznie się dokonać ma; tedy już w tem niewątpimy, że w. m. ztąd wielką pociechę masz i mieć zawsze będziesz. Za

co panu Bogu a królowi J. M. tak wielkiej łaski i dobrodziejstwa wiecznćm zasługiwaniem dziękować jesteśmy powinni.”

„Jako nas w. m. prosić raczysz, abyśmy przyczynę naszą ku J. K. M. uczynili, iż gdy w. m. ku układowi w tej mierze nie jest przypuszczon, aby jednak ku gotowej już rzeczy tu przyjechać mógł; my Bóg wie w tej rzeczy nie wiemy, aby mimo samą K. J. M. osobę, kto inny ku temu radą swą przyczyniać się miał; i owszem jaką o tem wiadomość mamy, próżnoby sobie to kto przypisywać miał, aby też co ku temu pomagał. Ale to nikt inny, tylko sam K. J. M. okrom wszystkich wiadomości, i tych, którzyby się znać z tem chlubić chcieli, sprawić to z osobnej swej łaski raczył. A tak samemu tu tylko królowi J. Mci., a jego wielkiej przeciw nam służebnicy i małżonce swej, łasce własnej, ma być poczytano.”

„Co też w. m. pisać raczysz, aby nakoniec w. m. od swego tu przyjechania ku J. K. M. tymczasem nie był odrażony, i gdyż znać w. m. od innych K. J. M. słów niejako widzisz się być odepchanym: a tak my w tem wszystkiem ku J. K. M. raczy pilnie przyczyniać się będziemy, bobyh jeszcze z osobnej łaski i miłości naszej przeciw wam, nieradziłyśmy tego widzieli, aby w. m. w czem najmniej był uposledzon. Jakoż i do tego czasu mało widzimy w. m. w czem być przed kim uposledzonym u J. K. M. osobnej swej przeciw wam łaski, i z tego, że w. m. pod swą niebytność wszystkie sprawy i potrzeby onego wielkiego a sławnego księstwa swojego, które do tego czasu w. m. sprawować i owe mimo inne wszystkie, tylko z Księdzem Biskupem, a z panem Hornostajem, na sobie mieć raczysz. Wszakże jednak i w tem J. K. M. waszćj miłości uposledzić nie chce. I owszem już to jest wola króla J. Mci., aby w. m. ku temu czasowi tu do J. K. M. przyjechać raczył, które w. m. przyjechanie, jako i pod którym czasem być ma, tedy to wszystko w. m. z króla J. Mci. listów będziesz dostatecznie raczył wyrozumić. Zdamy przytćm w. m. od Pana Boga długo a dobrze być zdrowym.”

„Życzliwa siostra

Barbara królowa.”

„Dan w Drwani, wpiątek po Ś. Krzyżu  
(20. Września), r. bożego 1550.”

Zapis na liście: „J. Mci., panu Mikołajowi Radziwiłłowi, w. księstwa litewskiego podezaszemu, bratu nam uprzejmie miłemu.”

## Reszyd Pasza, minister spraw zewewnętrznych w Turcyi.

(\*) Bandtkie II., 113.  
(\*\*) Andrzej Węgierski, pisarz historyi kościółów reformowanych słowiańskich, tak opisuje całą tę okoliczność: „Sed horum et evangelicorum hostes, nacti postea occasione commodam postulante Sigismundo II. Augusto rege, coronationem uxoris suae Barbarae Radziviliae, renuerant obstinatius eo nomine, quod inconconsulta rep. illa nupisset; tam diu vero coronationem reginae denegabant, donec extorsissent a rege, contra haereticos edictum sine scitu senatum et ordinis equestris. Decreti hujus, sive edicti regii adversus evangelicos, summa haec est: Promittebat rex episcopis, sollicite id ab eo petentibus, nullos se deinceps haeresi infectos, in senatum adsciturum, nec ullos honores in eos collaturum. Quodsi, qui apud ipsum delati foret, qui sub specie Christiani nominis Catholicam tollerent doctrinam, eos se extorres facturum. Datum et publicatum id decretum fuit Cracoviae anno 1550, ibid. Decembr.” etc. — Ob. Andreae Wengerscii, libri quatuor Slavonicae Reformatae etc. Amstelod. 1679., Lib. II., p. 208.

(\*\*\*) P. N. I. 452.

Reszyd Pasza, pierwszy dziś Porty ottomańskiej minister, co w państwach samowładzcy swego ważne zmiany na wzór innych Europy mocarstw zaprowadził, z niewolnika starego wezyra Chosrewa Paszy, na tak wysoki dostojności stopień wyniesionym został. Niepospolite zdatności Reszyda zjednały mu nasamprzód łaski pana, tak, iż udarowanego wolnością, ministrowi handlu polecił. W kilka lat użył go tenże do negocyacji z Francją i Anglią, dokąd nawet podróż odbył, podczas której na wszystko jak najdokładniej uważał, coby do Turcyi zastosowaniem być mogło. — Od czasu śmierci sułtana Mahmuda, jest Reszyd Pasza najdzielniejszą podporą walącego się państwa tureckiego. Ostatni, w nowszych czasach wydany Hatti-





Reszid Pasza.

sheriff, który niektórzy Kartą konstytucyjną || czyli usiłowania Reszyda Paszy pomyslnym  
Turcyi zowią, jego jest dziełem. Czas pokaże, || uwieńczone będą skutkiem.

**Nr. 6<sup>ty</sup> Przewodnika rolniczo-przemysłowego zawiera następujące artykuły:**

O umorzeniu czynszów włościańskich. (Artykuł czytany na posiedzeniu wydziału przemysłowego w Gostyniu.) — Nowy sposób mycia wełny. — O trawach. — O tarcu, czyli węgłu kamiennym. — Opis pieca do palenia kości (z rysunkiem). — Rozmaitości.

### **Nowa księgarnia Ernesta Günthera w Gnieźnie.**

Mam zaszczyt donieść niniejszemu Szanownej Publiczności, iż w dniu dzisiejszym otworzyłem w Gnieźnie na rynku

## **KSIĘGARNIĘ,**

mającą zapas najnowszych dzieł w **polskim, francuzkim i niemieckim** języku. Polecając zakład ten mój nowy Szanownej Publiczności, przyrzekam wszystkie polecenia mi dane jak najrzetelniej i w jak najprędszym czasie uskuteczniać. — Gniezno, dnia 4. Maja 1840.

**ERNEST GÜNTHER, księgarz i typograf.**